

Święty Andrzeju!

W duchowym rozhuśtaniu serca mego ku Tobie kieruję się, o Andrzeju! Choć żadne ze mnie lelum polelum, tylko dziewucha co się zowie, to nijakim sposobem męża zdobyć nie mogę. Niechby i przechera był, chłoppek-roztropek, huncwot, byle był! Mógłby choćby w legginsach z lycry chodzić czy w hajdamackich hajdawerach! Już żaden miszmasz mi niestraszny. Tylko we wróżbach szukać mi trzeba pociechy, że los mój przepoczwarzy się w końcu i z niewydarzenia mnie wyswobodzi!

Lejże воск! – rzekłam sama sobie, włączając do późnośredniowiecznej oberży, przystrojonej tylko ostróżką lilaróż. Lecz pejzaż jakiś dziwny wyrósł, żem go szast-prast czym prędzej wyrzuciła, drżąc, że to jakie lichy. Nawet wróżba z obierzyn jabłka nic wiele nie dała – żadnej litery lubego nie ukazała. Koguta wreszcie do izby przytachała, ziarno pszenicy rzuciwszy ptaszysku czekałam, aż do mnie radośnie podejdzie, co by znakiem mego rychłego zamążpójścia być miało. Wtranżałał pożywne granulki równo, a nagle, ten zuchwalec, ni stąd ni zowąd hopsasa przez sień wypadł jak oparzony, czmychnął znienacka. A leć zapowietrzony! – półgębkiem rzuciłam. Co się z kogucim półgłówkiem będę handryczyć.

Czemuż, o Święty, takie hocki-klocki ze mną wyprawiasz? Zali już tylko różaniec i klasztor na celu dla mnie? Siwizna mnie przyprószy, znużenie w hipochondrię rzuci! Nie dozwól Święty, żebym na takie bezdroża zesła! Nie zżymam się na wyroki Twoje. W półbrzasku, w modlitwie wciąż instruktazu szukam, a Ty mnie opatrz swoją łaską!

Twoja Grażyna